№ 32. 10. Sierpnia. 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdéj Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: **„Przedpłata na Tygodnik lwowski.**

Gervinus o Szekspirze.

(Ciąg dalszy.)

(*Z Oesterr. Reichszeitung.*)

Historyczne dramata uważał Gervinus jako całość. Wtem nieotworzył wprawdzie nowego pola zapatrywania się na dzieła Szekspira, gdyż już A. W. Szlegel i inni przed nim nazwali historyczne dramata Szekspira dramatyczną Epopeją jakiej żaden inny naród wykazać niemoże. Jednakże Gervinus dzieli je na dwie tetralogje, zktórych jedna dotycze się domu *Lankaster* druga domu *York*. —

Tym sposobem okazuje nam Gervinus w dramatach na pozór porozrzucanych i odrębnych organiczną jedność i całość, pomimo tego stanowi każdy dramat za siebie także jedność i całość w sobie. W tym rzędzie dramatów jest *Król Jan* prologiem a *Henryk VIII* epilogiem.

Główną myślą przewodniczącą w tym całym rzędzie dramatów są podług *Gervinusa* owe pytania dziejowe, które od wieków były przedmiotem rozmyślań pojedyńczych mędrców, a dziś są przedmiotem rozpraw politycznych, przyczyną wstrząśnień społecznych, słowem pytania które w ówczas zajmowały pojedyńczych a dziś są zwrotnikiem nowej perjody w dziejach. Te są: *czy urodzenie przewyższa zasługę, czy własna cnota więcej znaczy niż swietne imie odziedziczone po znakomitych przodkach?* Dziś żaden rozsądny człowiek nienamyśla się nad odpowiedzią na te pytania i ktoby dość naiwnym był, chcieć o nich rozprawiać ten się naraża na powszechny śmiech. Wszelako był czas gdy zastanawianie się nad niemi, było rzeczą mędrców polityków filozofów, gdzie sprawa ta była również w wątpliwość podaną jak dziś tyle innych pytań na które dopiero przyszłe pokolenia odpowiedzą, jak n. p. pytanie uznawane dziś po większej części za paradoxon: *co jest własność?* — A jednak gdy się bliżej zastanowimy znaleść musimy że między *owem* pytaniem które jest nitką Ariadny w dramatycznej epopei Szekspira, a *tem* które się wysnuwa z dziejowej przęślicy obecnego wieku w istocie zbyt mała a właściwie żadnej niema różnicy. Bo czemże jest odziedziczone po przodkach imię, czemże prawo jakieś nabyte nibyto przez urodzenie — jeżeli nie *mieniem odziedziczonem,* a czemże *zasługa własna* jeżeli nie *pracą?* A zatem dziejowa sprawa która stanowi rdzeń dramatów Szekspirowskich; przedstawia nam tylko mniej wyraźnie i w innym ubarwieniu tę samą rozprawę między *własnością* a *pracą* między prawem *dziedziczenia* a prawem *nabywania*, która po dziś dzień jest zarzewiem ruchu politycznego i społecznego.

Mylne jest zdanie, jakoby to pytanie było tylko podstawą *socjalizmu;* ten jest tylko zastosowaniem onego pytania do własności *prywatnej* czyli raczej *indywidualnej:* — ale gdy *narody* ze swemi *władcami* się rozprawiają o prawo *władzy, ustawodawstwa,* i t. p. wtedy także o nic więcej niechodzi tylko o to czy te, tak zwane prawa *zwierzchnictwa* (souverainté) mają być *własnością i dziedzictwem* czy *pracą i służbą*.

Widzimy więc bez trudności że te pytania właściwie są i były zawsze, że tak się wyrażę, wahadłem. które cały świat nasz ludzki, całe życie dziejowe w ruchu utrzymuje — są zarzewiem ustawicznej walki tak w publicznym jak prywatnem życiu o wszelkie swieckie dobra, o posiadanie i dziedzictwo ojców.

Jeżeli tedy dziedzictwo ojców jest *tron,* jeżeli chodzi o posiadanie *korony,* i jeżeli o tak wielkie ojcowizny toczy się walka między dwoma przeciwnikami — wtedy powyższpomnione pytanie przybiera następną postać: *Czy korona przez to mocniej siedzi że jest odziedziczoną od przodków, czy tron dla tego mocniej stoi bo jest uświęcony podaniami narodowemi?*

Szekspir znalazł to pytanie kilkakrotnie zapisane w dziejach swego narodu i również często znalazł także odpowiedź na nie. — Dzieje odpowiedziały: *Nie*—Szekspir wyjaśnił te w ówczas jeszcze ciemne pytania i odpowiedzi swoim rozsądkiem i wykazał je w wielkich zdarzeniach dziejowych.—

Każda podobna walka jak była ta między białą i czerwoną rożą, niemoże się obejść bez mnóstwa okrucieństw i rospasania najdzikszych; to działo się w dawniejszych czasach jeszcze bardziej niż teraz. Przedstawianie więc takowej, musiało w sobie zawierać niejedną okropną scenę, jak je w Szekspirowskich dramatach znajdujemy. Trudno czynić jemu zarzut z tego, że nieuniknął w dramacie scen których dzieje nieunikały, zwłaszcza gdy niektóre najokropniejsze są właśnie najbardziej charakterystyczne. Ale przypuściwszy nawet, że mógłbył Szekspir oszczędzić nam wiele z tych okropności, to wszelako przyznać musimy, że ktoby tylko podług powierzchownych pojawów, podług ilości rozlanej krwi i trupów, podług pojedyńczych okrutnych wydarzeń sądził o tak wielkiej dziejowej walce; a podług okropności dramatów o ich wartości wyrokował — ten w ogóle zamiast dziejów i polityki niech czyta tuzinkowe powieści, a zamiast dramatów Szekspira, niech czyta Kotzebuego lub tandytne komedje francuzkie — bo ani on niezyska nic na postępie umysłowego wykształcenia w ogole, ani ogół na nim: a przynajmniej niebędzie miał tyle pokusy aby swemi krzywemi zdaniami bałamucić młode umysły w zapatrywaniu się na dzieje, politykę, i poezję. —

Tylko ten może podług Gerwinusa powiedzieć że pojął ducha historycznych dramatów Szekspira kto wyż wymienioną główną myśl ich zchwycił.

W tych dramatach jak w innych miał Szekspir bardzo dobrych poprzedników, są one najwięcej poprzerabiane z dzieł bardzo dobrych; pomimo tego jednak mają tak odrębny od tamtych i oryginalny charakter, że dopiero jego przerobienie podnosi owych poprzednikow do historycznej godności w pismiennictwie. —

Pięknie rozbiera Gerwinus wpływ jaki wywarło obrabianie dramatyczne dziejów na poetę samego równie jak na scenę angielską. Zapatrywanie się to, tém jest ważniejsze dla nas, gdyśmy dopiero teraz właściwie na tę drogę weszli, na której już wtedy stał Szekspir i scena angielska. Wybór przedmiotów historycznych chronił poetę od fantastyczności wyuzdanej, od nienaturalnej przesady, i przeciwnie wpatrywanie się w dzieje musiało go nauczyc, iż wiele rzeczy które nieznającemu życia politycznego i dziejowego, wydają się w opowiadaniu lub poezji nieprawdziwe, zmyślone, przesadzone, przecież się rzeczywiście działo.

Szczególna zmiana zaszła w Szekspirze w tej jak ją Gervinus nazywa, drugiej perjodzie jego duszebnego życia. Podczas gdy pisał dramata historyczne, porzucił miłośne sceny włoskiej szkoły, wybiera przedewszystkiem przedmioty poważniejsze z głęboko pomyślanem utajonem kreśleniem charakterów; komiczne sceny mają jeszcze dawną teatralną barwę, ale są zawsze już w bliższej styczności i w symbolicznym związku z całością. Gervinus usiłował zbadać przyczyny tej wewnętrznej zmiany w Szekspirze. Jestto jeden z najpiękniejszych ustępów w dziele. Niemając źródeł do skreslenia wewnętrznego, duchowego życia poety, zbiera pojedyńcze rysy porozrzucane tu i owdzie i splątane w całość z innemi nietyczącemi się samego poety, i układa znich obraz duszy tegoż; który sam za siebie jest poematem, jest psychologiczną epopeją. Taki poemat duszebnego życia zawiera więcej prawdy, pięknoty i zajęcia w sobie, niż tuziny romansów i powieści.

Niemożemy pominąć ustępu, którym Gervinus kreśli przejście Szekspira z pierwszej perjody zupełnego naśladownictwa do tej drugiej.

„Nigdy, nieoceniono dostatecznie zaletę jaką przynosi Szekspirowi opieranie się o inne znakomite dzieła, i wstępowanie w ślady innych mistrzów: najszczęśliwszy takt wiódł tego za młodu już dumnego geniusza po drodze skromnej, a dla jego wykształcenia tak ważnej. *Żaden talent nie wzbudza mniej zaufania jak ten, który za młodu już goni za oryginalnością; zarozumienie prowadzi go zwykle na bezdroża a sprzeczność z zwszelką prawdą i przyrodzeniem jest celem który osiąga.* Każdy wielki umnik (artysta) miał swój czas szkolnej nauki, w ktorym się powierza dawniejszym mistrzom, i trzyma się cudzych wzorów aby się znich uczyć."

Uczeń który przez takie oddanie się traci niezawisłość i staje się naśladowcą — niebyłby nigdy oryginalnym (najwięcej chyba dziwacznym) prawdziwy talent wpatruje się za młodu tylko we wnętrze cudzego umysłu aby przez dokładne obeznanie się z tymże tem dokładniej rozróżnić swoje duchowe właściwości i takowe tem niezawiślej potem wykształcić. Tak się wprawiali Rafael i Tycjan, Goethe i Szyller, (Mickiewicz i Słowacki,) na innych mistrzach w swojej sztuce, nim przyszli do niezawisłości na swojem stanowisku. Tożsamo nietylko w umnictwie ma miejsce, ale jeszcze bardziej w umniejętnem tworzeniu: Każdy znakomitszy filozof był poprzednio zwolennikiem czyjejś szkoły nim swoją własną ustanowił; a do tej kategorji filozofów liczymy tu ogólnie wszystkich ludzi *myśli* czy to wdziedzinie filozofji czy ustawodawstwa, czy polityki lub teologji).

Toż samo uważał Szekspir z początku Plauta i Senekę za mistrzów, bez wszelkiego zarozumienia; może wpoczątkach uważał nawet Marlowego i Greenego za takowych. Z tych musiał w krótce się nauczyć jak *niepowinien* piuać: dla tego przerabiał dzieła ich a przezto je podnosił i uszlachetniał. W prawdzie mu Greene zarzucał ze się zdobi cudzemi piórami, ale Szekspir mógł sobie ufać że nie *one* jego, ale *on* te pióra przyozdobił.

Ten zwyczaj obrabiania jednego przedmiotu przez kilku poetów, miał bardzo zbawienny wpływ na postęp poezji samej. Uczono się wyprobować a oraz wykształcać gust publiczności. A zdania wynikające zporownania kilku obrobień tego samego przedmiotu, mogły zawsze przez ścieranie się doprowadzić do daleko pewniejszych wyobrażeń o prawdziwej estetycznej wartości utworów poezji, niż rozglądanie się po utworach najrozmaitszej treści, z których każdasama sa siebie może być obrobiona w rozlicznych postaciach.

To dozwoliło starożytnemu dramatowi dojść do tak wysokiego stopnia wykształcenia. Mając mało przedmiotów dramatycznych w dziejach i mytach każdy znakomity poeta obrabiał te same; a przezto zgłębiano i wyrozumiewano coraz dokładniej przedmiot sam, okwitość jego treści, pojedyńcze charaktery i sposób obrabiania ich,

Z tąd też że Szekspir obrabiał z razu już gotowe dramata i powieści, potem dzieje, wprawiał się coraz lepiej w pochwytywanie idealnego jądra rzeczy a odrzucenie niepotrzebnych i zbytecznych okraszeń, tak iż nareszcie najlichszą najpłytszą powiastkę umiał udramatyzowac z duszebną i obyczajową prawdą i głębokością w pojmowaniu jej żywotnego zasobu.

Taki był skutek zwrotu Szekspira z razu ku naśladowaniu, potem ku przerabianiu gotowych dramatów, powieści a nareszcie dziejów samych.

Na literaturę dramatyczną w ogóle zaś wywarło to ten wpływ, iż po Szekspirze każden utwor dramatyczny angielski, choćby drugiego lub trzeciego rzędu autora, nosi na sobie cechę tego zdrowego zapatrywania się na świat i życie ludzkie na namiętność i jej skutki, które panuje w Szekspirze.

Nareszcie na scenę samą wywarły dzieła Szekspira wpływ niepospolity. Nawet zdaje się iż w towarzystwie aktorów które równocześnie z Szekspirem grywało, byli wszystcy członkowie tak doskonali, jakimi później tylko pojedyńczy aktorowie byli. Mianowicie barwa gry niewymuszona i pełna prawdy w politycznych dramatach, jest szczególną angielskiej sceny zaletą.

Niemożna się nad tem bardzo dziwić, gdy zważymy iż w Anglji polityka już od wieków prze-

stała być rośliną parnikową, monopolem urzędów, zamkniętych towarzystw—ale jest żywiołem, który od dawna przenika wszystkie stosunki społeczne i towarzyskie, publiczne i prywatne. Jest powietrzem którém Anglik oddycha, czy w biurze urzędu, czyto w salonie czy w komtoarze, czy w innem publicznem miejscu. — Tylko w narodzie który ma wolne życie polityczne, może nauka i umnictwo stanąć na świetnym stopniu wykształcenia i być również wolną od chorobliwej bladości którą nadają zyciu ludzie teorji, jak od karłowatej gburowatości i nieokrzesanego junactwa tak zwanych ludzi praktycznych — bohaterstwo pierwszych kończy się na spisywaniu bezużytecznych foliałów, a drugich na szynkowych rozprawach.

(Dokończenie nastąpi.)

Pan Bóg z nami.

My oboje, moja miła!
Jak sierotki — siostra, brat —
Przeszłość smutna, jak mogiła,
Burze wieją z przyszłych lat;
W swiecie ludnem smutni, sami —
My niewinni — pan Bóg z nami!

Mnie i tobie, moja miła,
Mało promyk szczęścia lśnił;
Tyś cierpieniem długo żyła,
Jam rozpaczą dotąd żył;
Dziś wspólnemi płaczem łzami —
My niewinni — pan Bóg z nami!

Gdyśmy razem, tak oboje,
Całym blaskiem raj nasz lśni;
Choć w tym raju łzawe zdroje,
Niebo ciągłym gromem grzmi;
Swiat piekielną złością plami —
My niewinni — pan Bóg z nami!

I cóż świat nam? My oboje
Jak rozbitki w morzu strat —
Swiat — czy da nam niebo swoje?
Poświęcimyz uczuć kwiat?
Chwile szczęścia dla nas snami —
Sny anielskie! — pan Bóg z nami.

Wacław Kmita.

Talma i panna Desgarcins.

(*Podług pamiętników Talmy wydanych przez Alex. Dumas.*)

I.

TALMA.

Talmy pamiętniki pisane jego własną ręką zostały dopiero teraz, we dwadzieścia dwa lat po śmierci wydane, leżały one w ręku p. *Pastoret,* który po długim wahaniu się wskazał synom Talmy pana Dumas jako najbardziej uzdolnionego do zajęcia się wystawieniem pismiennego pomnika ich ojcu, do którego materjał tenże sam przygotował.

Pan Dumas poprzedza pamiętniki „*Słowem*“ o Talmie z którego wyjmujemy to co do charakteryzowania bohatera dzieła najbardziej posłużyć może.

Co do umnictwa niebył nikt nad Talmę bliższym doskonałości, pod względem zdarzeń politycznych mało kto tego dożył co Talma; przyjaciel *Cheniera, Dawida, Dantona,* i *Kamilla Desmoulins* był póżniej jednym z powierników *Napoleona.*

W literaturze Talma *wszystko* czytał, *wszystkiego* się uczył, *wszystko* rozumiał, i ztąd miał bardzo wielką popularność.

Dwadzieścia lat niezdołało zacmić tej wziętości. Imię Talmy wymówione w salonie przedmieścia *St. Germain* wzbudza ten sam zapał, też przychylność co w pracowniach przedmieścia St. Antoine. Już dla tego samego, iż nikt prócz niego niełączy w sobie, tych przymiotów potrzebnych do wzbudzenia zapału w publiczności: prostotę i wzniosłość, zrozumiałość i poezję razem.

To nasze twierdzenie usprawiedliwiamy przypomnieniem iż prócz tego miał szczególne powaby w *głosie i układzie twarzy.*

Wszystkie przymioty któremi celował na deskach posiadał także w rzeczywistości.

Duch jego był prosty lecz wiele obejmujący; materją którą trzeba było rozkładać, rozciągac, i roztrząsać aby dostrzedz całe bogactwo jej utkania. —

Urodzony w ostatnim kwartale zeszłego wieku mógł połączyć dwie epochy z sobą. Widział *Voltaira,* ów świecznik jaśniejący umierającego; *Chataubrianda,* ową pochodnię gorejącą; *Hugona i Lamartina,* owe gwiazdy, wschodzących.

Wprzeszłość sięgał wzrok jego aż do monarchji *Ludwika XIV* w przyszłość aż do królestwa *Ludwika Filipa.*

Każda wielkość zbliżała się doń i pociągała go ku sobie. Ręce jego dotykały się prawdziwego berła, głowę jego zdobiła rzeczywista korona, barki jego okrywał rzetelnie cesarski płaszcz.

On którego *Lekain* uczył roli Augusta, przysposobił Bonapartego do roli *Napoleona.*

Może jedynym był między artystami, którego talent nietylko nie słabiał, ale został sobie równym od pierwszego wystąpienia aż do śmierci. Geniusz jego wzrastał ciągle w siły. Jako starzec już, przedstawiający *Karola VI.* dokonał te wielkie nadzieje, które wzbudzał jako młodzieniec przedstawiając »*Saida*«.

Jedynem Talmy nieszczęściem — nad którem całe życie ubolewał — było że ujrzał swiatło w takiej porze gdy nie mógł być śmiałym, czyli raczej nie miał odwagi, być śmiałym.

Talma tak ogromnie władający publicznością, był wewnętrzu swego umysłu pełen wątpliwości i obawy.

Całe życie pragnął grać „*Mizantropa*« ale niedowierzał sobie. Całem staraniem jego było wprowadzić *Hamleta* Szekspirowego na naszą (francuzką) scenę, a jednak utworzył *Hamleta* p. Ducis.

Każdą nowość popierał swoim talentem. Jednego wieczora wjednej sztuce grywał żebraka i króla, króla grał jak *Lekain,* żebraka jak *Frederic.*

Zangliczony Francuz, czyli raczej z francuziony Anglik, czerpał Talma zasady swej sztuki w Szekspirze, wtym wielkim słowniku ludzkiej poezji, w którym wszystko się znajduje, co tylko świat cały kiedykolwiek doświadczył lub uczuł.

W *Szekspirze* który znał Rzymian również dobrze jak *Niebuhr,* Anglików jak *Thierry* a Włochów jak *Bocoaccio* lub *Macchiavelli.*

W Szekspirze który wszystko odgadł, nawet melancholję, tę muzę która u nas (francuzów) objawiła się tylko *And. Chénier* i *Millevoie.*

W Szekspirze który był tragiczniejszym niż *Corneille,* a również komiczny jak *Molière.*

Jeżeli we Francji uczymy się zdzieł Corneill'a, Racin'a, lub Mollier'a, to uczymy się wpierwszym wzniosłości myśli, wdrugim powabów stylu, w trzecim niezmiennego zdrowego rozsądku moralisty, satyryka i poety.

Ale *Molière* rozbija się o dramat, Racine o lirykę, Corneille o komiczność.

Szekspir tworzy Makbeta, Ariela i Falstaffa — zabójcę, anioła i trefnisia.

Dotąd Dumas, dalej słuchajmy Talmę samego. Zdaje się iż niesłusznie czyniono Dumasowi zarzut jakoby przerobił po swojemu pamiętniki Talmy. Gdyż styl pamiętników tak się różni od ustępów które widocznie z pióra Dumasa pochodzą, iż nawet w tłumaczeniu obudwóch rozpoznać można. Niepodobna jest udzielić całe pamiętniki Talmy, które stanowią obszerne dzieło, dla tego wyjmujemy dla Czytelników naszych to, co ma albo historyczną albo powieściową wartość, pomijając większą część która jest bardzo ważnym materjałem nietylko do *historji* ale nawet do *teorji* sztuki dramatycznej a oraz do psychologji. Zalecamy to dzieło każdemu *politykowi,* który rad widzić wpływ życia politycznego na teatr i oddziaływanie tegoż na to życie, a przezto poznać ważność *społeczną* sceny i poezji dramatycznej. Każdemu *artyście* dramatycznemu dla nabycia żywych prawie, a przynajmniej praktycznych przykładów i nauk w swoim zawodzie, a prócz tego dla pojęcia jak ważne może być jego stanowisko w politycznym względzie. Każdemu estetykowi i psychologowi, którzy radzi wpatruja w tajniki duszebnego i duchowego żywota, którzy chcą widzić jak prawidła umnictwa również jak życia ludzkiego objawiają się w życiu samem, w ruchu żywotnem — jak teorja rozwidnia labiryntowe zakręty praktycznego życia i przeciwnie jak ciepło praktyki przemienia suche i zimne zasoby rozmyślań badań i nauki w żywotne soki i obudza ich moc ożywiającą. —

Talma urodził się w Paryżu 15 Stycznia 1766. W czwartym roku życia przeniósł się z Ojcem do Londynu, który tam był dentystą następcy tronu, poźniejszego Jerz.IV. Lecz już w dziewiątym roku życia oddał go Ojciec na wychowanie do Paryża, gdzie w zakładzie *Verdiera* popierwszy raz objawiło się powołanie Talmy do sztuki dramatycznej.

Było to zdarzenie mało uważane wtedy a w krótce całkiem zapomniane Uczniowie szkoły p. *Verdier* obchodzili jakąś uroczystość odegraniem tragedji pod tytułem *Tamerlan* przez p. Verdier samego napisanej. Młodziuchny i mały Talma tęsknił najżywiej za obięciem jakiejś roli w tej sztuce, akoż istotnie poruczono mu rolę poufnego który miał w dwudziestu może wierszach zwiastować śmierć przyjaciela, skazanego przez nieubłaganego Ojca. Zrazu szło dobrze, lecz dalej gdy się nasz artysta bardzo żywo wmyślił w położenie, owładnął go prawdziwy żal, mowa zamarła, zaczął głośno łkać, nareszcie musiano zemdlonego wynieść ze sceny.

Odtąd było powołanie jego rozstrzygnione.

To okropne wrażenie przemineło, jak u dziecka, szybko. Po tej katastrofie wrócił chłopiec do jednostajnego życia instytutu niedoznając innych wzruszeń i wrażeń prócz tych, które na nim czynili bohaterowie Eneidy lub Iljady.

Kiedy nie kiedy pozwalano mu wychodzić z wujem do teatru.

Dzień ósmego Stycznia 1778 był jednym z tych dni świątecznych. Kiedy się Talma z bijącem sercem zbliżał do kasy teatralnej usłyszał koło siebie wymienione nazwisko „*Lekain*" a potem następną rozmowę.

— Czy bardzo chory? rzekł jeden

— O, już bez nadziei, odrzekł drugi, biedna pani *Benoit* jest w rozpaczy.

— Jakież ona sobie wyrzuty czynić musi!

— By prawdę powiedzieć to śmierć jego jest dla niej szczęściem i nieszczęściem oraz.

—Jak to pan rozumiesz?

—Rozumiem przez to że pani Benoit jest nieszczęśliwą z utraty swego ubóztwianego kochanka, ale szczęśliwą oraz że się już więcej zazdrością dręczyć nie będzie.

—Na honor nie rozumiem pana.»

—Jaktó czyż Panu niewiadoma przyczyna śmierci *Lekain'a.* Wiem ją od Fleurego. Wiadomo panu że Lekain ożenił się z miłości i był nieszczęśliwy w małżeństwie. Po śmierci żony, która mu zostawiła dwoje dzieci, poznał panią Benoit, którą pokochał i jeżeli nie umarł wtej chwili, dotąd kocha.

Lecz pani Benoit jest również niepohamowana w zazdrości jak nasz wielki artysta we wszystkich swoich namiętnościach.

Pewnego dnia zdybał Lekain, wchodząc do Teatre francais, młodą chłopkę, która go normandzkim narzeczem pytała o mieszkanie księdza *Frolay.*

Chłopka była ładna, Lekain grzeczny a droga do ks. *Frolay* trwała pomimo tego że wziął fiakra dość długo. Wróciwszy do teatru musiał wytłumaczyć swoje opóźnienie i opowiedział całe zdarzenie. Chłopka zaś wróciła do teatru i zachwycała się wraz z nami ostatniem wystąpieniem Lekain'a.

Całe to zdarzenie doszło uszu p. Benoit, z dokładnem opisaniem rywalki. Była jeszcze tego samego wieczora w teatrze i pokazano jej tę, którą złośliwie ludzie jako nową władczynię serca jej kochanka przedstawiali.

Podczas gry ściągała p. Benoit każden zwrot miłosny do swojej rywalki, i wróciła do domu w najwyższem wzruszeniu z rozbolałem sercem.

Za powrotem Lekain'a do domu odbyła się nader burzliwa rozprawa pojednanie nastąpiło nieprędko a Lekain już odtąd zapadł na zdrowiu.”

To słyszał Talma czekając przy kasie na bilet. Wteatrze ledwie podniesiono kurtynę, kiedy publiczność zażądała wiadomości o zdrowiu *Lekaina*—

Artysta ogłaszający tytuł przedstawienia odpowiedział: On umarł.

— Umarł — powtórzyła boleśnie publiczność, i nastąpiło powszechne smutne milczenie.—

Wielu widzów płakało, a wychodząc z teatru mówili tylko z cicha i wzruszonym głosem — jakby opuszczali śmiertelne łoże jakiego ukochanego krewnego. Po długiem naradzeniu się, jak uczcić zmarłego, postanowili artyści z Theatre-francais zrobić uroczyste odwiedziny Voltaire'owi, który *w dzień śmierci Lekain'a przybył do Paryża.*

Gdy weszli doń, Voltaire spojrzał ulotnie po całem zgromadzeniu a oko jego szukało *Lekain'a.*

Nieobecność tego którego najpierwej ujrzeć pragnął, niepokoiła go. Abbée *Mignot* zbliżył się do Voltaira i widząc zmianę w twarzy starca poety rzekł ująwszy go za rękę:

—Odwagi . . . Pan szukasz Lekain'a.

Bellecourt wskazał wtedy ze wzruszeniem na wszystkich swoich żałobnie ubranych kollegów i rzekł:

„Oto widzisz pan wszystko co zostało z *Comedie francaise.*»

Voltaire padł bez zmysłów.—!

Talma widział ostatni i największy triumf Voltaira, wtymże teatrze podczas przedstawienia *Ireny.*

Pominąwszy wyszczególnienie jakim tego „*filozofa poetę*” zaszczycali dwór i najznakomitsi francuzi, literaci, artyści dosyć jest powiedzieć że przybycie jego do Paryża odwiodło na parę dni cały Paryż od zamętu politycznego, w którym już wówczas zostawał. Wszystko było zajęte tym poprzednikiem *rewolucji.*

Talma był już z Ojca zwolennikiem Voltaira, a rozprawa zaimprowizowana z ławek szkolnych w guście d' Holbach'a, Diderota i d'Alemberta była hasłem do wykluczenia go z zakładu pana *Verdier.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Krótki rys Towarzystwa naukowej pomocy w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Grono nasze przejęte głęboko niezaprzeczonym pewnikiem, że gdzie wszystkie siły się kierują, tam i Bóg błogosławi, zamierzyło jeszcze uzyskać sankcją uczonej starszyzny, poddając pod jej rozbiór nasze chęci i ich owoce i w tym celu następną wystosowało odezwę do towarzystwa naukowego krakowskiego ściśle z uniwersytetem jagiellońskim połączonego:

Nro 49. D. T.

Towarzystwo naukowej pomocy

do Towarzystwa naukowego krakowskiego.

„Zaszłe wypadki, które starą budowę Europy wstrząsnęły, a nowe życie na zwaliskach absolutyzmu utwierdzić zamierzają, i w kraju naszym niemałe poczyniły zmiany. Nie wszyscy przygotowani, nie wszyscy też jednakowo pojmować je możemy. Największa część włościan w grubej pogrążona ciemnocie popełnia błędy, lub co gorzej wpada w sidła nieprzyjaciół naszych; pojmując więc dostatecznie o ile podobny stan ich w dzisiejszych chwilach jest zgubnym dla sprawy ojczyzny, zawiązaliśmy się w towarzystwo naukowej pomocy. Rozszerzanie oświaty narodowej pomiędzy włościanami i Izraelitami jest celem prac naszych a środkami jakich dzisiaj użyć możemy, są składki pojedyńczych członków i ofiary wspierać nas chcących osób. Cel święty leżący w piersiach każdego Polaka, środki dotychczas wystarczające.

Przekonani atoli że wtedy tylko może cel być osiągnięty, kiedy wspólne siły zrosną się w jedność myśli i uczuć, zawiadamiamy was obywatele o naszym bycie, i donosimy zarazem iż przy szkółkach parafialnych w całym okręgu Krakowa, założyliśmy dla włościan czytelnie niedzielne ludowe, w pomoc nauczycielom uprosiliśmy wszystkich proboszczów, którym z naszej strony pisma dla ludu wiejskiego przeznaczone, udzielane bywają. Żądamy od was obywatele jako młodsi bracia jako Polacy, abyście węzłem jedności złączeni z nami, wspierali chęci i działania nasze, pozostawali z nami w porozumieniu i swej rady światłej udzielać raczyli, tem więcej, że to §. 8 lit. *b* urządzenia waszego wyraźnie oznaczonem zostało.

Na tej zasadzie oparci ośmielamy się upraszać was obywatele o udzielenie nam dzieł elementarnych lub pism ludowych za najlepsze uznanych, których byśmy do powyżej wytkniętych celów używać mogli. Zakres działań naszych i obowiązki członków z przesyłającego się statutu poznacie.

Z naszej strony o każdym znaczniejszym wypadku lub spostrzeżeniu na rozszerzenie oświaty pomiędzy ludem polskim wpływ wywrzeć mogącym, donieść wam nie omieszkamy.

ım silniejsza jedność, tem pewniejsza nadzieja szczęścia ojczyzny!..“

Data i podpisy

Towarzystwo naukowe krakowskie nie raczyło nawet odpowiedzieć!...

Najsurowszy sąd działań naszych wyrzeczony przez usta tak poważnego organu byłby mógł wykazać mylność obranych środków i towarzystwo nasze, acz kierowane wyrobionem *co do celów* zdaniem, i jedyną nieugiętą dążnością, byłoby *co do sposobów* wdzięcznem sercem chwyciło się jego rady, albo przywiedzionemi przeszkody usprawiedliwiło zarzuty. Tymczasem musieliśmy po tem arystokratycznem milczeniu przyjąć wyobrażenie, że towarzystwo naukowe krakowskie poniewiera usiłowaniami młodzi chętnej i poświęconej, która porzuciwszy osobiste widoki, zrzekłszy się nawet najmniejszych korzyści szła oświecać i uczyć dobrego, że przesądza jej zamiary i jawnie się jej nieprzyjaznem i przeciwnem ogłasza.

Ale z drugiej strony najszczytniejsze acz milczące świadectwo spotkało nas od tegoż towarzystwa gdy na dorocznem posiedzeniu ogłoszono jego reformę w ślad zasady przez nas wskazanej. Dotąd albowiem towarzystwo naukowe krakowskie, ściśle z uniwersytetem Jagielońskim połączone, nie wiedziało, że istnieje nieuprawiony obszar narodowej niwy *massy ludu*! i dopiero gdyśmy niedoświadczoną wprawdzie ale silną dłonią za pługi chwycili, towarzystwo przywłaszczyło sobie myśl naszą i otworzyło „*wydział rozszerzania oświaty*” poprzednio za niepotrzebny uznany!

Dzięki najzacniejszemu śród zacnych rektorowi uniwersytetu doktorowi med. Jozefowi Majerowi, człowiekowi, którego wszystkie siły poświęcone dobru ludzkości, gnuśne po ów czas grono, od jednego członków publicznie *marą* nazwane: (patrz dodatek literacki do Czasu Nº 2. d. 10. Listopada 1849 r.) zaczęło dawać znaki życia, i obok wzajemnego doskonalenia się przez ściśle umiejętne i profanom niedostępne rozprawy, myśleć o pierwszych początkach nauki dla chłopków i prostaczków.

Szczery atoli ale smutny rezultat widzimy w sprawozdaniu prezesa: towarzystwo nie zrobiło nic, acz miało czas, fundusze, wpływy, i co najgłowniejsza, wyjęte z pod rygoru stanu oblężenia, istniało mogąc działać z całą swobodą; nie było młodzieńczej siły, młodzieńczego zapału w posiwiałych mężach, a chociaż czcigodny Majer i młodzież zawstydza, przecież sprawdziło się przysłowie: „Nec Hercules contra plures”

Prezes Towarzystwa jak powiedzieliśmy, jest tylko wykonawcą jego woli; wszystko zarzucamy towarzystwu naukowemu, ale nic jego naczelnikowi, bo dla tego mamy cześć, miłość i poświęcenie bez granic.

Jednak obok tego naszego uwielbienia dla D^ra^ Majera, przychodzi nam z boleścią zapytać go tutaj o wyjaśnienie wyrażenia w sprawozdaniu listopadowem że:

„Towarzystwo naukowe krakowskie „ z temi tylko gronami postanowiło się kojarzyć, które przez rząd uznanemi zostały”

Tem wyrażeniem niejako tłumaczy ogół z niestosownego względem nas postępku.

Miałożby, a raczej mogłożby się to stosować do towarzystwa naukowej pomocy, kiedy wedle ówczesnych o stowarzyszeniu przypisów, wedle litery prawa drukowany statut, władzy przedłożonym został, przez co jedyny warunek egzystencyi zaspokojono?

Mielibyśmy pomijając konstytucyą wykazać się wprzód ostęplowaną uchwałą, albo za wzorem towarzystwa gospodarczo-rolniczego, nazwać się cesarsko królewskiemi, gdyśmy ku temu ani upoważnienia, ani potrzeby nie mieli?

„Być albo nie być” wypisano u wierzchołka gmachu nadziei każdego w szczególności członka, i inny sztandar nigdy na nim powiewać nie będzie!

Jak chcieliśmy się wywiązać z posłannictwa oświaty ludu krakowskiego, daliśmy kilkomiesięczną tylko, ale dostateczną próbę; przejdźmy do Galicyi, gdzie warunki myślenia i działania były zupełnie inne, gdzie miało się do czynienia z aktorami krwawego dramatu z r. 1846, w których wlać nowego ducha, nie zaś starego rozbudzić miało być naszem zadaniem.

I oto wysłannik nasz Henryk Wendt tyle umiał wpłynąć na nich, że wieśniacy obwodów Bocheńskiego, Tarnow-

skiego, Rzeszowskiego, i Jasielskiego, a mianowicie z wiosek: Majkowic, Świniarowa, Strzelców wielkich, Szczurowej, Ostrowy, Skrzyszowa, Królowki i. t. p. zobowiązali się wszędzie utrzymywać nauczycieli, i właśnie to zobowiązanie miało być stwierdzone piśmienną umową, gdy nam pracować wzbroniono.

Przychodzi nam tu jeszcze wspomnieć o Towarzystwie, które dobrowolnie pod nasz sąd i opiekę się oddało, a które w skutek przełożeń, na później odroczyło swą missyę.

Byłoto „Towarzystwo kobiet" zawiązane przez Annę L. krakowiankę, która obok najlepszych chęci i talentu, łącząca dużo zarozumienia i próżności, korzystając z sposobnej pory, w r. 1848 wezwała płeć swoją do przedsięwzięcia, do którego ta, ani usposobioną, ani przygotowaną nie była, do *emancypacyi ze stanowiska absolutnego* a la Georges Sand.

Że miała najlepsze chęci, ani wątpię, ale że nigdy nie byłby uwieńczył pomyślny skutek, dopóki by ster jakiegobądź towarzystwa spoczywał w ręku panny Anny., mocniej jeszcze jestem przekonany, bo publiczność najgorzej była uprzedzoną o jej usiłowaniach; ale w interessie historji i prawdy wyznać należy, że na fałszywych to uprzedzenie opierała zasadach. Ona albowiem mając zamiar założenia szkółki dla służących kobiet, sciągnęła na siebie kłamliwe oskarzenie, jakoby je teorjami kommunizmu psuła, gdy wiemy z najpewniejszego źródła, że ani jedna służąca na zapowiedziane lekcje nie przyszła.

Co do intelligencji, i ta niezbyt gorąco spieszyła pod czarowne godła założycielki, bo nasze Polki wolą domowe zacisze nad rozgłos dziennikarski, czego dowodem następujący wyjątek z listu słynnej Matyldy z Rzeszowa (z Ritterów Warszauerowej) w skutek miłowań Anny L. do przyjaciółki pisanego:

„My jesteśmy opiekunkami ducha czasu, piastujemy go od wieków w naszem objęciu, przejmujemy nim młode pokolenia i ogrzewamy go niezgasłym miłości płomieniem, tem tchnieniem ożywczem kobiety; utorować mu zaś drogę w lodowatem historycyzmu i ciemnoty przestworzu, zagrzmieć silnie jego głosem śród odmętu doktryn i gminnych wyobrażeń i złożonych przez nas fundamentów wywieść olbrzymią budowę społeczeństwa, to braci naszych powołaniem, bo oni swiaty przetwarzać, my upiękniać, uszlachetniać je jesteśmy obowiązane; oni potęgą materji i ducha, światowi dumnie królują, my zaś niepozornym, lecz nieomylnym wpływem miłości pielegnując troskliwie każdą ideę wzniosłą, wzniecając nieustannie każdą iskrę zapału, rozwijając z niezachwianą wytrwałością każden zaród uczucia i cnoty, prowadzimy ludzkość zwolna po szczeblach moralnego rozwoju ku owym celom wyższym, do których wrodzoną wolą przedwiecznego, dąży bez przestanku ścieszką dziejów światowych. — By tak wysokiemu powołaniu godnie odpowiedzieć, stańmy śmiało i pewnie na stanowisku właściwie od Boga nam wyznaczonem, skąd jednym duszy spojrzeniem obejmiemy obszerne, lecz odłogiem jeszcze leżące pole kobiecej czynności. Rzućmy więc wybujałe teorje francuzkich emancypantek, rzućmy śmieszną broń, którą urojony potwór niewoli zwalczyć usiłujemy, jak niegdyś Don Quichotte wiatraki, cofnijmy się w lube domowe zacisze, a tam pod rozłożystym cieniem wiary niebieskiej pracujmy nad szczęściem ludzkości. Niech uczucie kobiety moralną narodów dzwignią się stanie! niech jej serce będzie tym zdrojem cudownym który czystym niezmeczonym swym nurtem orzeźwi zużyte soki społeczności i zadrga młodzieńczą siłą po wszystkich tętnach jej żywota" it.d.

Anna L. coraz nowemi dręczona prześladowaniami, udała się na dniu 15 Grudnia 1848 (Nro 55) pod opiekę towarzystwa nauk: pomocy, prosząc o pomoc i radę, której usłuchać przyrzekła.

Towarzystwo na posiedzeniu d. 22 Grudnia t. r. doradziło proszącej rozwiązanie kobiecego grona, co też bezzwłocznie nastąpiło.

Reszta czynności naszych drobnostkowa, przygotowawcza nie zasługuje na wzmiankę; wypada tylko jeszcze wspomnieć o posiedzeniu publicznem odbytem w d. 29 Listopada 1848 r. o którem się dziennik „Czas" obszernie i krytycznie w Nrze 24 (t. r.) rozpisał.

Posiedzenie to odbyło się wspaniale. W nowo odświeżonej sali Liceum Nowodworskiego, na której suficie unosił się ptak nasz srebnopióry; po wysłuchaniu Mszy ś. w kościele ś. Anny, zgromadziło się parę tysięcy osób i wszystkie towarzystwa istniejące na ten obchód zaproszone zostały.

Głos na przód zabrał Prezes ówczesny Dr. Józef Rytmiller i w krótkiem sprawozdaniu skreślił rys czynności naszych. Po nich w przedmiotach naukowych, historycznych estetycznych przemawiali Dr. Lissowski Mikołaj, Słotwiński Stanisław (Syn Konstantego, z Głobowy) Kozierowski Józef z tułactwa, a Julian Miłkowski wierszem stósownym do okoliczności zakończył posiedzenie, na którem „Czas" zawiódł się porządnie, bo poszedł na obchód Listopadowej rocznicy, a znalazł się na lekcji. Atoli dzień ten obrano nie dla święcenia bolesnej pamiątki, lecz dla wcielenia tej myśli, że o co przed ośmnastu laty dobijała się młodzież polska orężem, dziś nauką i oświatą dobijać się pragnie. Ale niestety! jak wówczas wytrącono jej oręż, tak dzisiaj zamknięto jej usta, skrępowano dłonie.

Julian Miłkowski.

Wydawca: **Karol Wild.** Redaktor: **Karol Widmann.**

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie** przy ulicy krakowskiej pod l. 77.